

Śmigus i Dyngus czyli zapomniane słowiańskie bogactwo Wielkanocy

14 kwietnia 2020

Najważniejsze święta wiosenne wyznacza początek kwitnienia drzew, co zaczyna się od pojawienia się kotków lub bazi na wierzbie. W tradycji katolickiej jest to ostatnia niedziela Wielkiego Postu zwana dziś palmową, a dawniej kwietną, czyli białą, wierzbą lub różdżkową. W kulturze słowiańskiej był to Śmigus-Dyngus, czyli święto wierzbowej różgi oraz pisanek.

Różdżka to słowiański symbol drzewa życia. Jego swoiste wyklęcie nie może być raczej przypisane wejściu tradycji chrześcijańskiej w dawne religie, gdyż w chrześcijaństwie różga (zdrobnienie: różdżka) również miała pozytywne konotacje. Różdżki występują w Piśmie Świętym. W godzinkach maryjnych różga występuje nawet w kontekście płodnościowym: „Tyś Różdżką Aarona, śliczny Kwiat rodząca”. Skojarzenie Maryi z różgą wiąże się z łacińskim podobieństwem słów „dziewica” (virgo) oraz różdżka (virga).

W kulturze słowiańskiej różdżka była nie tylko axis mundi, ale i symbolem fallicznym. Nie potrzeba wielkiej wyobraźni ani dosłowności, by zrozumieć, dlaczego smaganiu drzewem życia towarzyszy polewanie dziewcząt wodą, ani dlaczego towarzyszą tym świętom pięknie zdobione jaja czyli owoce wzbudzonego życia.

Zacznijmy jednak od tego, co znaczą słowa śmigus oraz dyngus, bo jest to sprawa wielce niebanalna.

Śmigus czyli wielkanocne smaganie

różgą życia

W dzisiejszej postbrücknerowskiej humanistyce przeczytać możemy, że słowo Śmigus wywodzi się od niemieckiego Schmackostern (lub Schmagostern). Gdy jednak sięgniemy do niemieckich filologów, by sprawdzić, co ów Schmackostern znaczy, okazuje się, że wielu z nich podaje, że to niemieckie słowo wywodzi się „od polskiego śmigać (tak np. Paul Gottfried Carl Sartori w VII tomie Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens). Pojawiły się wprowadzić alternatywne teorie, wywodzące Schmackostern od dolnoniemieckiego smack znaczącego bić, lecz to słowiańska geneza tego słowa jest najbardziej sensowna (jako niemiecka kalka): niemieckie święto Schmackostern, czyli wielkanocne smaganie „różgą życia” związane jest z tymi regionami Niemiec, na których wcześniej mieszkali Słowianie.

W języku morawskim Śmigus ma dwie nazwy: śmigrust oraz śmerkus. Oba te słowa również wywodzą się z polskiego: śmerkus znaczy „świerkowe figle” (smerk to świerk w gwarze sądeckiej, zaś kus to staropolskie słowo oznaczające żart, figiel). Czasami słowo to jest zapisywane jako Smerkust, co z kolei znaczyłoby świerkowy krzak (gałąź) lub świerkowy kozuch (vide maski wielkanocne). Znaczenie słowa śmigać podaje Słownik Lindego: śmignąć – smagać, bić końcem czegoś smagłego (pseudonim marszałka Rydza – Śmigły, znaczy smukły).

Samo święto Linde wyjaśnia tak: „Śmigust – podarunek, który w drugie święto Wielkanocne dają, przy czym też chłopcy z dziewczętami wodą się z nienacka leją”. Franciszek Gawełek podaje, iż w Radomskim śmigusem określano kraszanki (pisanki), które narzeczona przesyła narzeczonemu po Wielkanocy. Z kolei Mazurzy odróżniają śmigus od dyngusa: chodzenie „po dyngusie” to wielkanocne „kołędowanie”, w czasie którego zbiera się dary do kobiałki; śmigusem określają polewanie wodą. W sądeckim zaś śmigus związany jest z pstołniczym pochodem wielkanocnych maszkar.

Dyngus czyli kołęda płodności

Słowo Dyngus (starsze od Śmigusa) również wywodzone jest z niemieckiego. Karol Libelt powiązał to z niemieckim słowem Dünnguss, które znaczyć miałoby cienkusz, polewkę wodnistą, chlust wody. Brückner z kolei wywiódł dyngusa od niemieckiego dingen – wykupywać się, umawiać, szacować. Wywody te pozbawione są sensu, gdyż nie ma w Niemczech żadnego święta wiosennego związanego ze słowami Dünnguss lub dingen. Choć Dünnguss wydaje się najbardziej podobne do dyngusa, najłatwiej je odrzucić. Otóż dyngus nie jest laniem wodą. Drugi dzień świąt wielkanocnych na Kaszubach nazywa się dëgòwanie. Polega ono na smaganiu dziewczęcych łydek różgami o poranku, najlepiej w łóżku.

Kaszubi odzegnują się od łączenia dëgòwania z polewaniem wody, który to zwyczaj przenika od kilku dekad na Kaszuby z innych części Polski. Obrona „czystości” degowania jest oczywiście dość kuriozalnym wymysłem organizacji forsujących „naród” kaszubski odrębny od polskiego. Gdyby szczerze ktoś podchodził do tych tradycji walczyłby z ich główną deformacją czyli odspołecznieniem. Ks. Jan Perszon zauważa słusznie: „Dziś odwiedziny grupy z dyngusem są coraz rzadsze wskutek dalekoposuniętej prywatyzacji życia i rozbicia struktur społecznych i sąsiedzkich wsi. Dlatego dyngus odbywa się najczęściej w gronie małej lub większej rodziny”. Dyngus tymczasem to święto społeczne a nie rodzinne.

Skąd jednak owo dëgòwanie? Serwis Lasów Państwowych podaje: „Kaszubi poszli krok dalej i do tego celu używają jałowca nazywanego tu dyngusem. Tradycyjną opłatą za wykupienie się od dyngowania były jajka. Im szybciej panna czy gospodyni dała jajka tym mniej miała pokłute nogi.” Dyngus to jednak nie znaczy jałowiec. Z konotacji drzewnych jedynym bliskim terminem może być litewskie degutas czyli dziegieć brzozowy. W obrzędach dyngusowych, kto się nie wykupił, smarowany był czasami na czarno, i w ten sposób można powiązać dyngus z

dziegciem (degutasem).

W istocie jednak dyngus wywodzi się od staropolskiego słowa dynga (lub dęga), co znaczy pręga na ciełe od uderzenia batem, kijem. Razy pozostawiały na siedzeniu sine dęgi, które piekły wściekle. Na tyłku miał stałe dyngi od ojcowskiego pasa. Wawrzyniec Suliga pisał w XVII w.: Wydawały się na iéy ciełe dęgi świeże od biczowania. Polska dynga wywodzi się z praindoeuropejskiego dhengh- „nacisnąć, przykryć”, dhen- „uderzyć, pchać”.

W okolicach wielkopolskich Wroniek i Chojna, gdzie występuje zarówno zwyczaj oblewania wodą, jak i chłostania, nazwa dyngus odnosi się nie do lania wodą, lecz do pochodów maszkar zwierzęcych, psotników, w czasie których konik chłostał napotkanych batem a kominiarze wygarniali popiół i sadzę z pieca na podłogę, po czym „murzyli” sadzą domowników. Maszkary zwane były niedźwiedziami, berołami lub sisiokami. [1] Ta ostatnia jest falliczna: sisiak lub sisiok to zarówno konik, źrebię, jak i mały członek (siusiak).

W książce zatytułowanej Postępek prawa czartowskiego przeciw rodzajowi ludzkiemu wydanej w 1570 r. w Brześciu Litewskim przez Cypriana Bazylika, będącej historią świata z perspektywy diabła, autor wymienia 33 diabły polskie, w tym: „Dyngus czyli Kiczka”. O kiczce pisał Mikołaj Rej: „W dzień wielkanocny, kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla płech, jarzábka dla więzienia, już zły krześcijanin. A iż w poniedziałek i z panią po uszy w błoto nie wpadnie, a we wtorek kiczką w łeb, aż oko wylezie nie weźmie, to już nie uczynił dosyć powinności swojej”. Aż do XX w. kiczka to była bardzo popularna gra chłopaków zarówno wsi, jak i miast, był to swoisty polski baseball.

Podsumowując, dyngus to słowo rdzennie polskie, które jest synonimem słowa śmigus. Przypuszczać można, że są to dwie różne nazwy tego samego święta z różnych regionów Polski. Zbitkę śmigus-dyngus sformułował Stanisław Szobera,

przedwojenny kierownik Katedry Językoznawstwa
Indoeuropejskiego.

Wodzenie kusta czyli zwód Brücknera

Warstwa leksykalna polskich świąt wiosennych wykazuje ślady oddziaływania kultury słowiańskiej na kulturę niemiecką. Na Polesiu święto wiosenne nosi nazwę „wodzenia kusta”, jest ono praktykowane do dziś. Kustem jest nazywana piękna dziewczyna odziana w „futro” z klonowych gałązek. Jest to swoiste zespolenie ludzkiego i przyrodniczego cyklu odrodzenia życia.

Według „Słownika staropolskiego” Krasnowolskiego i Niedźwiedzkiego słowo kust znaczy krzak lub krzno. Krzno z kolei znaczy futro. Dwa staropolskie słowa określały zatem futro: kust oraz krzno. To ostatnie w języku rosyjskim brzmi korzno. W języku polskim ewoluowało w kozuch. Z kolei z tego pierwszego wywodzi się nazwa zawodu obróbki futer: kuśnierstwo. W staropolskim było to kuszniernstwo. Jak podaje wspomniany słownik, skóra cieleca lub kozłowa chropawo wyprawiona nosiła nazwę kusz lub kus.

Jeśli jednak sięgniemy do etymologii słowa kuśnierz, to nie znajdziemy niestety banalnego w zasadzie stwierdzenia, że wywodzi się ono ze staropolskich: kust, kusz, kus. Brücknerowcy mają inną teorię: otóż kuśnierz wywodzi się z niemieckiego Kürschner, innymi słowy: kuśnierstwa nauczyliśmy się od Niemców. Jeśli sięgniemy jednak do niemieckich etymologów (Die deutsche Rechtschreibung Duden) dowiadujemy się, że słowo Kürschner wywodzi się ze staro-wysoko-niemieckiego słowa kursinna, które znaczy Pelzrock czyli kozuch, i wywodzi się z języka słowiańskiego. A zatem najstarsza forma języka niemieckiego od Słowian wzięła słowo kozuch. Skąd słowiański kozuch akurat w języku staro-wysoko-niemieckim? Poniekąd dzięki św. Bonifacemu, zwanemu apostołem Niemców: „Ze strony zachodniej Wendy dali się poznać uprawą roli i przemysłem. Św. Bonifacy niemiecki, w Moguncyi apostoł,

ściągał (745 r.) bałwochwalców Słowian-Wendów nad Ren dla uprawy ziemi. Wendy uczyli Niemców gospodarstwa domowego, uprawy roli, bartnictwa, chodowania trzód, zaprowadzili w Turyngii lepszy ród koni i chów stadnin; uczyli Niemców złotnictwa, odlewów, tkactwa i innych robót; Z jakimi na ów czas Niemcy wcale oswojeni nie byli” [2].

Brückner natomiast sugeruje, że Niemcy zapożyczyli od Słowian jedynie słowo futro, zaś kuśnierstwo jest już niemieckie. Gdyby była to prawda, to nie tylko niemieckie określenie kuśnierstwa wywodziłoby się z języka słowiańskiego, ale i niemieckie określenie futra. Tymczasem niemieckie określenie futra (Haar, Fell, Pelz) nic nie ma wspólnego z językiem słowiańskim, jedynie profesja futrzarska ma w Niemczech słowiańską etymologię. Brückner, za którym wiernie podążały kolejne pokolenia polskich filologów, to najdoskonalszy oręż Kulturkampfu: za jego sprawą przestaliśmy rozumieć język polski i jego korzenie.

Dlaczego ze Śmigusa-Dyngusa zostało jedynie łanie wody?

Osią śmigusa-dyngusa była różga wykonana z wierzby, ale czasami także ze świerku, brzozy lub jałowca. Różgą śmigano czyli dyngowano zwłaszcza młode dziewczęta.

Kwietniowej różdźce [3] przypisywano właściwości magiczne. Smaganie różgą miało odmładzać. Przed pierwszym wypędzaniem bydła w pole, uderzenie palmą, miało chronić przed czarami i przysparzać krowom mleka. Kawałek różgi zakopywano także w pierwszej skibie ziemi, co miało chronić plony.

Wielu takim wierzeniom nadawano późniejsze pseudoracjonalizacje, po wyparciu pierwotnych racjonalnych motywów danych obrzędów. Różga wierzbowa (palma) miała znaczenie lecznicze. Spożywanie pączków gałązki wierzbowej praktykowane do czasów współczesnych, miało zabezpieczać przed

bólem gardła. Wspominają o tym już kaznodzieje w XIV w. Mikołaj Rej w Postylli, wydanej w roku 1556 w Krakowie, pisze: „W Kwietną niedzielę, kto bagniątką nie połknął a dębowego Kristusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał (...) Uderzano się także gałązkami palmowymi (wierzbowymi), by rozkwitająca, pulsująca życiem wiosny witka udzieliła mocy, siły i nowej młodości”. Kotki wierzbowe dawano także bydłu, wraz z ziemniakami, by zabezpieczyć je przed chorobą. W okolicy Osieczan nacierano nimi końskie nozdrza. Dziś wiemy, że ta paramagiczna medycyna ludowa miała swoje empiryczne podstawy: z wierzbowej gałązki wyodrębniono tzw. kwas salicyłowy (dosł. wierzbowy), z którego stworzono najpopularniejszą tabletkę XX wieku: aspirynę. Pędy wierzby zawierają przeciwbólowy kwas salicyłowy oraz taninę, która posiada właściwości antybakteryjne i antynowotworowe. Gdy więc w niedzielę kwietną rodziny siadały do stołu i wyskubywały kotki po czym je połykały, była to praktyka prozdrowotna.

Skoro jednak Śmigus-Dyngus to święto zdobionej różgi życia (zmartwychwstania, pierwiastek męski) oraz zdobionych jaj (nieśmiertelności, pierwiastek żeński), którym towarzyszyło polewanie wodą, to dlaczego dziś zostało z tego jedynie polewanie wodą? Dlatego otóż, że podstawowe cechy dawnego święta zostały wchłonięte przez katolicyzm w ramach Wielkiego Tygodnia. Rozpoczyna się on od Niedzieli Palmowej, czyli poświęcenia różdżek (lub prawdziwych różg). Owa „palma”, która oczywiście nic nie ma wspólnego z żadną palmą, jest kontynuacją wierzbowej różgi kwietniowej.

W 1858 Ludwik Kondratowicz herbu Syrokomla pisał:

„Otóż Wierzba, otóż Kwietna zawitała nam niedziela.
Do świątyni gronem wszystkim idą młodzi, idą starzy.
Różdżkę wierzby z młodym listkiem, niosą święcić do ołtarzy.”

W polskim katolicyzmie zachowały się nawet rytuały dawnego Śmigusa, czyli smagania. Po wyjściu z kościoła poświęconymi palmami wierni uderzają się wzajemnie, wypowiadając formułę

„Palma bije, nie zabije...”. W ten sposób zostało to wtopione w katolicką tradycję, iż smaganie się palmami ma być pamiątką biczowania Chrystusa. Jeszcze na początku XX wieku ludzie po wyjściu z kościoła uderzali się wzajemnie świeżo poświęconą palmą składając sobie przy tym jak najlepsze życzenia. Bicie wierzbowymi witkami pełniło funkcję swoistego rytuału. Miało ono pobudzić siły żywotne uderzanego, dziewczętom przysporzyć urody, a chłopcom odwagi. A przy tym wszystkim bijący usprawiedliwiali się słowami: „to nie ja biję, to wierzba bije”.

Według tradycji, palmowy bukiet powinien zawierać wierzbowe gałązki, które wiosną obsypane są puszystymi, srebrzystymi baziami (zwanymi także kotkami lub bagniątkami). Palmowy bukiet musi zawierać także tzw. rośliny wiecznie zielone np.: gałązkę tui, świerku, bukszpanu, borówek leśnych lub cisu. Całość przybierana jest kolorowymi wstążeczkami i suszonymi, sztucznymi lub papierowymi kwiatkami.

Kwietniowa różga dyngusowa, którą śmigano dziewczęta, była niewielka, w przeciwieństwie do różgi majowej, chojakowej. Ów zwyczaj wielkiej chojakowej różgi, ostał się w niektórych regionach Polski (Karpaty Zachodnie, Podhale i Pogórze, ziemia sądecka i tarnowska, okolice Myślenic, Bochni i Wieliczki a także Kurpie) pod postacią wielkich palm wielkanocnych, sięgających 2 i 3 metry wysokości. Te wysokie palmy występują w dwóch zasadniczych odmianach. Na południu Polski są to pęki długich prętów wierzbowych, leszczynowych lub wiklinowych. W kilku miejscach zostają przewiązane giętką wierzbową wicią zwieńczone wielkim, barwnym czubem, który stanowi bukiet z kwiatów, bazi i bukszpanu. Na szczycie takie palmy umieszcza się zazwyczaj złocisty krzyżyk. Palma kurpiowska to wysoki, kwietny słup. Jest on na całej długości ozdobiony zielenią i kolorowymi kwiatami z bibuły. Największe palmy wystawiane są w Lipnicy Murowanej w powiecie bocheńskim (ostatni rekord: 37,78 m w roku 2019).

Dawne wiosenne święta sobótkowe, czyli śmierci i

zmarłychwstania wiecznego ognia, zakodowane są w ramach tzw. Triduum Paschalnego (Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota). Ogniowego aspektu świąt wiosennych nie poruszam w niniejszym tekście, gdyż pisałem o nim w tekście o ogniowych świętach Słowian i chrześcijan. [4]

Zmarłychwstały ogień (Słońce, pierwiastek męski) łączy się następnie z wodą (Księżyc, pierwiastek żeński), w wyniku czego powstaje owoc życia czyli jajo (pisanka [5]). W polskim katolicyzmie rytuał symbolicznej prokreacji jest nader wyrazisty: w ramach wielkosobotniej liturgii wody, płonący paschał wkłada się do naczynia z wodą, która przez najbliższy rok służyć będzie do chrztów, czyli rytuałów powitania dziecka we wspólnocie. Warto tutaj zwrócić uwagę, że poniedziałek nieprzypadkowo jest lany, czyli świętem wody, tak jak niedziela jest dniem zmarłychwstania czyli ognia. W większości języków indoeuropejskich niedziela nosi nazwę „dnia słońca” (np. Sunday), czyli ognia, zaś poniedziałek – „dnia księżyca” (np. Monday), czyli wody.

Choć na pierwszy rzut oka chrześcijaństwo kojarzy się z religią wody, poprzez rytuały chrztu, w swojej istocie jest to religia ognia. W Ewangelii Mateusza Jan mówi, że on wprowadzie chrzci wodą, ale po nim przyjdzie mocniejszy, czyli Zbawiciel, który chrzcić będzie ogniem. Stąd też chrześcijaństwo całkowicie wchłonęło dawny kult ognia, podczas kiedy kult wody jedynie w niewielkiej mierze. Wielki Tydzień de facto ogranicza się do Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku oraz Wielkiej Soboty, czyli świąt esencjonalnie ogniowych. Nie zawiera natomiast żadnej formy Wielkiego Poniedziałku, Wtorku czy Środy, związanych z kultem wody. Dlatego właśnie został nam nieco sztucznie przy Wielkiej Nocy się plątający Śmigus-Dyngus jako Lany Poniedziałek, na dodatek wypchnięty poza Wielki Tydzień.

W polskim katolicyzmie podjęto próbę zachowania dawnego kultu wody, ustalając na ten dzień domniemaną datę „chrztu Polski” (14 kwietnia). Kroniki nie wskazują takiej daty, lecz tradycja

umieściła ją w tym czasie, kiedy ma miejsce wielkie polewanie wodą dyngusową, choć związane jednak ze starymi wierzeniami. W efekcie w dawnym polskim katolicyzmie mieliśmy najpierw trzydniowe święta ognia, Wielkanoc, a następnie trzydniowe święta wody – zaiste słowiański Wielki Tydzień.

W XVIII w. Dyngus wyszedł ze wsi i stał się praktyką powszechną o której Kitowicz tak pisze: „Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem, jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety a we wtorek i w dni następne kobiety mężczyzn. Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci, chcąc tę ceremonią odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po rękę, czasem po gorsie, małą jaką sikawką albo z flaszeczki. Ci, którzy swawolą nad dyskrecją przekładali, oblewali i damy wodą prostą, chlustając garnkami, śklenicami lub dużymi sikawkami prosto w twarz albo od nóg do góry. Gdy się rozhulała kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, leli jedni drugich ze wszelkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody. Kompania dystyngowana goniła się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stołki, krzesła, kanapy, łóżka pooblewane a podłoga cała schlustana. Gdzie taki dyngus, osobliwie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątano meble kosztowniejsze, sami przebierali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, przytrzymana przez mężczyzn w koszulce, musiała pływać w powodzi. W dzień ten wstawały więc jak najraniej albo jak najmocniej zawierały sypialnie.”

W polskich kronikach pojawiają się wprawdzie wzmianki sugerujące jakoby dawniej Kościół walczył z dyngusem. Kaznodzieje XV w. grożą klątwą tym, którzy się bawią „zwyczajem pogańskim, co się zwie dyngus”. W rękopisie do tych słów dodano na boku: „a przecież mistrz w Racionale pozwala na to, gdyż dyngusy nie są bez mistycznego znaczenia”. Jak

zauważa Franciszek Gawełek: „Notatka 'dyngusy nie są bez mistycznego znaczenia', upewnia nas w naszym twierdzeniu, że śmigus, dyngus, jest zabytkiem kultu wody, że dzięki wzajemnemu oblewaniu, uczestnicy zyskują duchowe oczyszczenie się, odradzają się”. [6] W okresie panowania Jagiełły często wyklinano różne praktyki pogańskie. Biskup poznański Andrzej Łaskarz w 1420 wydał zakaz Dingus prohibetur: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarunki, co pospolicie się nazywa dyngować, ani do wody ciągnąć”. Gawełek pisze, iż powodem tego zakazu były częste wypadki zatonięcia w czasie owego wciągania do wody. Ja sądzę, że rzeczywistym ich powodem był spór z krzyżakami, w który Łaskarz był zaangażowany. Krzyżacy zarzucali wówczas Polsce, iż prawdziwym powodem jej ataków na święty zakon jest ukryte pogaństwo, by ów zarzut odpierać, wydawano zakazy różnych praktyk pogańskich, ale bez faktycznej intencji ich zniszczenia. Potwierdzeniem tego jest fakt, że w późniejszych latach zakazy te nie były już ponawiane a pogańskie praktyki przetrwały do dziś, tępione znacznie bardziej przez sekularną nowoczesność (wyrodzoną z protestantyzmu) aniżeli przez katolicyzm.

Dzisiejsze zanikanie tego święta w wielu regionach Polski jest najlepszą ilustracją rozkładu więzi społecznych, triumfem kultu prywatności, którego pokłosiem jest atomizacja społeczna.

Holi-Dhulandi czyli hinduski Śmigus-Dyngus

Jeśli idzie o korzenie naszych świąt wiosennych, to wykazują one duże analogie do świąt w różnych krajach europejskich, ale przede wszystkim do tradycji indyjskich, co świadczy o tym, że nasza przedchrześcijańska kultura korzenie ma indoeuropejskie, czyli sięga czasów tworzenia się wspólnoty indoeuropejskiej,

znacznie głębiej aniżeli pisane świadectwa o tych naszych tradycjach. Naturalnie posiada ona także liczne paralele z tradycją starożytną Grecji czy Rzymu, ale wyciągany w oparciu o to wniosek o tym, że może się ona wywodzić z tych kultur – pozbawiony jest podstaw.

Gloger wspomina o Dyngusie w Bengalu: „Anglik Symes w opisie podróży z r. 1796 do Bengalu i króla Birmanów w Pegu powiada, że Budaizm tamtejszy około 10 kwietnia obchodzi wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku. Drugiego dnia świąt, Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku” przez oblewanie wzajemne wodą. Nawet wicekról nie jest od tego wolnym a wody leją się niespodzianie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla, po odbytej poważnie ceremonii i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30 panien dworu, które, wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemiłosiernie oblewać.”

Gawełek pisze: „Hanusz spowinowaca obyczaj owego oblewania wodą w Wielkanoc ze skandynawską czcią Thora i z słowiańskim bóstwem wiosny Pogodą, wykazując istnienie takiegoż zwyczaju z tą samą myślą w Indjach i Persyi Kazimierz Szulc (w rozprawie o ludowych bałwochwalczych uroczystościach) odnosi śmigusy do czci trackiej Atesa, bóstwa słońca i bogini ziemi Kybeli. Grainert (Studia nad podaniami) widzi początek zwyczaju w pogańskim święcie Nii, czyli Niwy, żony Peklenca, witającej na wiosnę ziemię w towarzystwie pacholka swego Dyngusa. Marcinkowski zastanawia się nad tożsamością śmigusa u nas i nad Gangesem, gdzie należy do obrzędów świąt wiosnianych, które tam Holi nazywają.”

Holi to najbardziej spektakularne święto indyjskie, najpewniej przedhinduistyczne, gdyż celebrują je także inne wyznania. Jest to dziś święto dwudniowe analogiczne do naszej Wielkanocy: związane jest z praktykami ogniovymi oraz wodnymi. Pierwszego dnia pali się święte ognisko zwane Holika, drugiego dnia, zwanego Dhulandi, hindusi obrzucają się kolorowym proszkiem i polewają wodą. Także jest to święto ruchome

związane z cyklami księżyca. Zamiast jednak kolorować jajka, kolorują siebie (malowanie jaj mamy natomiast u zaratusztran). Holi jest wciąż bardzo żywotne, pomimo że jest znacznie bardziej inwazyjne niż nasz dyngus: po dobrej zabawie ubranie jest praktycznie do wyrzucenia, zaś kolory pozostają na ciele nawet przez dwa miesiące (Happy Holi – Śmigus Dyngus po hindusku). [7]

Pojawiają się zakusy nowoczesnej ekoreligii do zwalczania tego święta, które atakowane jest zarówno od strony „ochrony środowiska”, jak i z pozycji feministycznych. Nawet w polskiej przestrzeni Wirtualna Polska opublikowała tekst o „ciemnej stronie Holi”, gdzie żali się, że policja nie zwraca uwagi na to, że w czasie święta zdarza się, że niejedna dziewczyna zostanie nieprzystojnie dotknięta. Żyjemy dziś w czasach paranoicznych, w których z jednej strony przez naszą cyfrową rzeczywistość swobodnie przewalają się najbardziej patologiczne porno, a z drugiej obsesyjnie tępi się wszelkie ślady „molestowania”, w efekcie dławimy korzenie naszej kultury. Dyngus, Holi (jak i inne święta wiosenne) to dawne święta płodności, w których pewna gra męsko-damska wpisana jest w samą, coraz słabiej rozumianą istotę. Wszystkie te różgi, jaja, polewanie i zajączki to symbole seksualno-płodnościowe (jakkolwiek kodują także głębszą symbolikę kosmogoniczną). Słynne „króliczki” Playboya nawiązują do prastarego symbolu płodności.

Wielkim nawiązaniem (ok. 1,3 mld wyświetleń na yt) do indyjskiego dyngusa jest utwór grupy Coldplay. Oficerowie politycznej poprawności z Guardianu obłożyli go anatemą pod zarzutem „kulturowego zawłaszczania imperialnej kultury białych”. W rzeczywistości „Hymn for the Weekend” wykonany został z udziałem czarnoskórej Beyoncé i ma niebanalny tekst, więc warto go polecić...

Kondycja kulturowa Europy

Jest czymś paradoksalnym, że dziś na Zachodzie coraz większą karierę robi hinduskie święto Holi, które szeroko weszło do zachodniej popkultury, choć przecież cały Zachód, jak i przede wszystkim Słowiańszczyzna mają własne analogiczne święta wielkanocne, które w swoim mainstreamie zostały wprowadzone mocno zredukowane, lecz w różnych regionach są równie barwne i bogate. Widzę w tym zjawisko całkowicie naturalne. Otóż owe wiosenne święta są w kręgu indoeuropejskim wielkim kultem życia w jego prokreacyjnej sile. Owa siła zachowana jest właśnie w Indiach, gdzie Holi jest niezwykle żywotne. Podczas kiedy w Europie prokreacja zeszła poniżej zastępowalności pokoleń, czyli par excellence dominuje cywilizacja śmierci – Europa wymiera. Oderwanie od własnych kodów płodnościowych jest jedynie symptomem tej słabości.

Opisywanie przedchrześcijańskich korzeni współczesnych świąt nie ma na celu żadnej ich dekonstrukcji czy demistyfikacji ani nie ma też służyć majakom o ich „kradzieży” przez chrześcijaństwo. Ma jedynie na celu wypuklenie ich kulturowej siły i kontekstu. Aktualnymi celebransami dbającymi o podtrzymywanie prastarych kodów kulturowych Europy są środowiska kościelne. Opowieści o tym jakoby kościół zniszczył dawną kulturę, bez względu na swoje intencje, prowadzą do osłabiania fundamentów kulturowych Europy. Katolicyzm przejął najważniejsze treści dawnej kultury, dodając do niej elementy cenne cywilizacyjnie, w szczególności nadzwyczajną troskę o słabych i biednych oraz o uszlachetniającym wymiarze cierpienia. Katolicyzm harmonijnie wkomponował się w dawną kulturę europejską.

Pielęgnujmy dawne tradycje i zwyczaje, bo jest w nich więcej głębi i treści niżli jesteśmy skłonni sądzić. Cytując Herberta: „powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy, bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz, powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem, jak ci co szli przez

pustynię i ginęli w piasku, a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką, chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku, idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek, do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda, obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów”.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

Przypisy

[1] Daria Wajdeman-Waszyńska, Piotr Pojasek, „Wielkanocne pochody maszkar zwierzęcych”, Muzeum Ziemi Wronieckiej.

[2] „Teodora Wagi Historia Królów i Książąt Polskich krótko zebrana” wznowiona z 1824 r. w opracowaniu Joachima Lelewela, s. 70.

[3] W kulturze słowiańskiej występuje szereg różg związanych z różnymi etapami cyklu rocznego. O różdźce grudniowej pisałem w tekście o słowiańskich korzeniach choinki.

[4] <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10264>

[5] Nie omawiam w niniejszym tekście tematu pisanek, gdyż zasługują one na odrębny materiał. W tym miejscu podkreślę jedynie, że pisanki są nie tylko dominującym symbolem Wielkanocy, ale i fundamentalnym elementem kultury słowiańskiej.

[6] Franciszek Gawełek, „Palma, jajko i śmigus w praktykach wielkanocnych ludu polskiego”, Kraków 1911.

[7]

<http://miskiadventureteam.blogspot.com/2017/03/happy-holi-smigus-dyngus-po-hindusku.html>